

## ROZMAITOŚCI.

---

*Ks. Jakób Ciastowski, ostatni rektor konwiktów pijarskiego  
na Żoliborzu.*

Urodził się ks. Ciastowski d. 25 lipca, w sam dzień swego patrona apostoła, w r. 1791, z rodziców stanu miejskiego w Sarnowie, województwie poznańskim, w czasach najburzliwszych i najsmutniejszych dla nas, bo dogorywającej już Rzeczypospolitej polskiej.

Pacholeciem będąc pobierał początkowe ukształcenie w miasteczku rodzinnym od prywatnych nauczycieli, a w r. 1802 oddany został do szkoły przez ks. Pijarów utrzymywanej w Rydzynie, mieście dziedzicznym książąt Sułkowskich. Ta część Polski została już pod rządem pruskim, który chociaż kasował klasztory, zabierał majątki duchowne, utrzymał jednak Pijarów, by zużytkować zosoby nauki i oświaty, które się między nimi zgromadziły, zwłaszcza, że szkoły pijarskie mało albo nic go nie kosztowały. Podobnie Fryderyk W., po kassacyi Jezuitów nie rugował ich na Szlązku, a Katarzyna II dała im przytułek w Rosyi, zapewne dla tych samych powodów. Ale znać się na ludziach i umieć ich użyć, przymiotem jest także niepospolitych ludzi, i na Fryderyków, Napoleonów wieki czekać trzeba. Ta jednak opieka pruskiego rządu nie wyszła na korzyść karności zakonnej, bo młodych Pijarów zapragnął on kształcić na swój sposób liberalniejszy w Berlinie.

Obdarzony z natury zdolnościami młody Jakób, przykładając się z zapałem w Rydzynie do matematyki, nauk przyrodzonych,

do języków, polskiego, niemieckiego, francuzkiego, łacińskiego i greckiego, do historii powszechniej i polskiej, pod rektorem Józwickowskim i prefektem natenczas szkoły ks. Przybylskim Ignacym a później rektorem szkół gimnazyalnych w Poznaniu, Płocku, Kaliszu, biegłym i głośnym pedagogiem. Ks. Wincenty Jakubowski, podówczas prowincyał pijarski wizytując w 1808 r. kolegium rydzynskie, doręczył Jakóbowi pierwszą nagrodę, uczniowi już klasy piątej, który pragnąc mieć sposobność kształcenia się wyżej i pożytecznym być człowiekiem społeczności, postanowił wstąpić do zgromadzenia ks. Pijarów. Jakoż wyprawiony wnet został do Warszawy dla odbycia nowicyatu i tam przyobleczony został w sukienkę zakonną przez wspomnionego ks. Jakubowskiego prowincyała. Podczas nowicyatu i studyów odbywanych, używano już w szkołach warszawskich, do nauczania języka niemieckiego; ztąd w r. 1809 wyprawiony do Wielunia, uczył w 3ój i 4ój klasie przez lat sześć z wielką młodzieży korzyścią, nie zaniedbując pracować nad dalszém ukształceniem swoim. W r. 1814 uczył w klassach wyższych historii powszechniej, jeometrii, niemieckiego i francuzkiego języka. Przykładali się Pijarzy pospolicie, każdy do jakiego specjalnego przedmiotu; ale kiedy wypadła potrzeba, przygotowani być musieli do wykładu i innych nauk. W r. 1815 d. 6 sierpnia wykonał uroczystą professyą zakonną, w obec ks. Stanisława Paszkowskiego, rektora naówczas kolegium wieluńskiego, i dalej obowiązki professora *humaniorum* sprawował.

Doszedłszy wieku wymaganego do przyjęcia święceń kapłańskich, powołany został od swego prowincyała Przeczytańskiego, sławnego wtedy matematyka i kaznodziei, do kolegium warszawskiego, królewskim nazywanego, i tu pełnił obowiązki prefekta i professora, wykładając w klassach wyższych historią powszechną i polską, literaturę polską i starożytną, grecką i łacińską. Obok tyłu i tak mozolnych zajęć studyował teologią dogmatyczną i moralną, a złożywшы egzamen chlubnie przed kompetentnemi teologami kurji biskupiej, wyświęcony został na kapłana 8 stycznia 1816 r. przez Franciszka Remigiusza Zambrzyckiego, biskupa dardaneńskiego i. p. i. suffragana kijowskiego. Pracował ks. Jakób bez przerwy, jak zaczął w zawodzie nauczycielskim i dopiero w r. 1819 przeniósł się za wolą starszych swoich do kolegium szlacheckiego, Konarskiego zwaném, na Żoliborzu, gdzie się dziś wznoszą baszty cytadeli alexandrowskiej i tam urząd prefekta i razem professora sprawował najzaszczytniej.

W wykładzie historii powszechniej, posługiwał się najznakomitszymi dziejopisami niemieckimi i francuzkiemi, a Rys Historii Powszechniej przez ks. Stefana Sawickiego S. P. dla użytku szkolnego wydaną uzupełnił, przydając do niej najnowsze fakta od rewolucyi francuzkiej aż do r. 1817.

W programacie szkolnym za r. 1821 dla konwiktów drukowanym, zamieścił on: *wiadomość historyczną o stanie nauk i umiejętności*. Znajdują się dotąd w rękopismach pozostałych. „Uwagi nad metodą zadawania ćwiczeń w szkołach w lepszym stylu.” Kazania, które miewał do młodzieży szkolnej i wykład nauki moralnej dla klasy szóstej.

W r. 1822 na kapitule prowincyałskiej wybrany radcą (Consultor) konsystorza prowincyałskiego i rektorem szkoły wojewódzkiej radomskiej; lecz niedługo urząd ten rektora piastował, bo zaledwo pół roku i znowu na wezwanie starszych wrócić musiał do konwiktów i objąć obowiązki prefekta, których nikt zrzeczniej sprawować nie potrafił. On to za powrotem swoim przywrócił zaraz karność i porządek w instytucie, nieco przez ten czas rozprężone. Tak z naczelnika instytutu zeszedł bez szemrania na podwładnego, z rektora na prefekta. Sławił też ks. Kajetan Kamiński, ówczesny prowincyał pijarski, to bezwzględne posłuszeństwo ks. Jakóba, w okólnych listach swoich do kolegium. *Melior est obedientia quam victima*, jakże to wielka prawda! Mądry a sumienny naczelnik uosobieniem jest prawa, a kto go słucha, zasługuje sobie i szczęście jedna.

Przez lat sześć obowiązek ten z trafnością biegłego pedagoga spełniał; instytut, którego był duszą, zawdzięczał mu swe odrodzenie i zakwitnienie. On sam kierował instrukcją i edukacją młodzieży, a ks. Kamionowski, rektor zajmował się częścią ekonomiczną. Rzadki to dar kierowania rozumnie jaką korporacją lub zakładem, a zwłaszcza młodzieży wyborowej w kraju, napojonej różnemi przesądami z domu przyniesionemi.

Na kapitule prowincyałskiej w r. 1828 obrano prowincyałem ks. A. Kamionowskiego, a w jego miejsce rektorem kolegium Konarskiego, ks. Jakóba Ciastowskiego. I wtedy rozwinął on w całym znaczeniu, działalność światłego i rządowego zawiadowcy wychowawczego alumnatu. Przedewszystkiem starał się dobierać nauczycieli, zdolnych na uniwersytecie ówczesnym Alexandrowskim ukształconych Pijarów. Jako doświadczony w zawodzie swoim pedagog, sam układał roczny plan nauk i nad jego wykonaniem

pilnie czuwał. Co i jak gdzie nauczać, jakiego sposobu i metody użyć, to jest wielką sztuką, której się z czasem i przez długie doświadczenie nabywa. Ale ks. Jakób wytrawionemi radami swemi przychodził w pomoc zaczynającym nauczycielom i pożytecznie ich w tej mierze oświecał. Nie zbywało też tam na żadnych środkach i pomocach naukowych, bo oględny zwierzchnik gromadził do bogatej już ksiąźnicy, wszystko cokolwiek najnowszego i najlepszego z pod prasy na świat wychodziło. Zaopatrywał gabinet i muzea w maszyny, narzędzia, zbiory i starożytności. Do języków obcych, do sztuk, ćwiczeń gimnastycznych co najbieglejszych używał nauczycieli artystów; obserwatorium astronomiczne opatrzył w potrzebne instrumenta.

Pragnąc powierzony sobie instytut postawić na stopniu możliwej wyższości, oszczędzony grosz od wydatków bieżących poświęcał na podróże młodych nauczycieli za granicę. Jeden z tych wybrańców szczęśliwy ks. Wręczycki, biegły matematyk, w powrocie swoim z Paryża umarł w Dreźnie. Tak za przykładem sławnych poprzedników swoich a mianowicie Konarskiego i Kamińskiego pracował ks. Jakób dla oświecenia i dobra ogólnego z całym poświęceniem i zaprzeniem siebie.

Rzadką przezornością odznaczał się ks. Jakób w zarządzie częścią gospodarczą, nie tylko że obszerne gmachy, jakie zastał, w najlepszym utrzymywał stanie i porządku, ale nadto do dawnych nowy przystawił pawilon. Z kredką i główką, jak mówi przysłowie, obliczał potrzeby i wydatki, i przy ścisłej oszczędności na wszystko starczyć musiało. Młodzieży zakonnej prócz tego sposobiając się do zawodu nauczycielskiego w uniwersytecie warszawskim dawał życie i okrycie. Wszystko szło jak w zegarku porządnie, bo zwierzchnik naczelny dawał z siebie przykład pracy i akuratności we wszystkiem i przestrzegał tego wszędzie. Zapatrując się na taki wzór, młodzi Pijarowie dorównać mu starali się, spółubiegali się między sobą o spełnienie jak najlepiej swego zadania, nikt nie chciał pozostać w tyle a na tém zyskiwał instytut, zyskiwała młodzież. Poważali go też podwładni mu nauczyciele, jako męża obszernej nauki pełnego prawości i poświęcenia dla dobra ogólnego. Kochała go i posłuszną mu była młodzież szkolna, bo czuła i oceniała ojcowskie i wyrozumiałe jego postępowanie z sobą, dalekie od wszelkiej opryskliwości niewczesnej, na zwykłe wybryki wieku młodzieńczego. Rzadki też on posiadał takt nauczycielski i pod jego sterem nie dostrzegłeś śladu niesubordynacji lub krnąbrności ze strony młodzieży.

Zaświadczyć to mogą żyjący jeszcze uczniowie, piastujący wysokie posady stanu, lub znakomici majątkiem i cnotami towarzyskimi obywatele. Mimo ciężarów, jakie wkładał na niego ogólny zarząd instytutu, jako rektor, podług ówczesnego zwyczaju, zajmował się nadto wykładem jakiego przedmiotu naukowego. Konwikt pijarski coraz głośniejszej nabywał sławy, garnęła się do niego młodzież ze wszystkich części dawniej Polski i brakowało już dla niej pomieszczenia.

Miał poszanowanie ks. Ciastowski u panów i obywateli, ceniony był wysoko od ludzi uczonych i literatów. Przez uniwersytet królewsko-warszawski zaszczycony został stopniem doktora filozofii i magistra sztuk pięknych, a przez Komisję Wyznań i Oświecenia mianowany członkiem Towarzystwa do układania książek szkolnych ustanowionego. Za jego to czasów już nie tylko szlachecką młodzież ale i synów bogatszych kupców i właścicieli miejskich zaczęto przyjmować do konwiktu, czego dawniej nie bywało.

Godnym jest uwagi porządek dzienny, którego się ks. Ciastowski trzymał w swoich zatrudnieniach, a którego byliśmy świadkami sprawując równocześnie obowiązki nauczyciela za jego prefektorstwa przy ulicy Długiej. O godzinie piątej rano znajdował się już w oratoryum na wspólnej modlitwie ze swą bracią zakonną; około godziny siódmej spotykałeś go na korytarzach gmachu szkolnego, i młodzież, która się już wtedy gromadzić zaczęła, czuła jego obecność zachowując się najciszej a bywało jej zawsze około tysiąca lub więcej. O godzinie wpół do ósmej wychodzili uczniowie dwójkami do kościoła, na czele nauczycieli gospodarzy klas, poczynając od klasy najmłodszej; w podwojach świątyni stał ks. prefekt jako dowódzca, przestrzegając porządku i sforności defilującego przed nim tego ruchliwego wojska. Czytał potem mszę świętą, lub jej był obecny z młodzieżą, która chórem pełnym śpiewała zwyczajne pieśni kościelne, lub wykonywała mszę kompozycji Kurpińskiego lub Elsnera. Żadna niedziela ani święto nie przeminęły bez wykładu przypadającej ewangelii, którego sam lub jeden z professorów duchownych podejmował. Po mszy świętej w tym samym porządku wracała młodzież do swoich *respective* uczelni i oczekiwała na lekcye swoich professorów, którzy za uderzeniem we dzwonek, na miejscach swoich znajdować się byli powinni.

Kiedy sam ks. Ciastowski nie był zajęty daniem lekcji w której z klas wyższych, przechadzał się po korytarzach szkol-

nych i kontrolował, czy wszystko i wszędzie szło swoim trybem i łaodem. Szczególniej oko mieć musiał na klasy, gdzie się odbywały lekcye języków francuzkiego i niemieckiego. Ich nauczycielowie bowiem pospolicie mało rozumiejący nasz język, lub go łąmający w wymawianiu, mało przytem posiadający taktyki nauczycielskiej, najczęściej dawali pochop do swawoli i żartów lekkomyślnej młodzieży. Wchodził wtedy ks. prefekt do klasy, zwał się hałas rozchodził i gdzie wśród tumanów kurzu zaledwo było widać biednego nauczyciela z katedry, i samą powagą swoją, samém ukazaniem się we drzwiach, uciszał gawiedź niesforną siejąc strach i popłoch między winowajcami. Ale najczęściej kończyła się cała sprawa na upomnieniu ojcowickim i na obietnicy poprawy ze strony błądzących, bo i trudno było karać dzieci za nieudolność nauczyciela. Tak przechodził dzień powszedni na służbie szkolnej i nie pozostawało nawet czasu do przechadzki koniecznej po pracy ciągłej. Po skromnej wieczery i po krótkiej gawędzie z kolegami, oddawał się znowu studjom naukowym, które się po za północ przeciągały, przygotowaniu się na lekcye dnia następnego, poprawie ćwiczeń szkolnych. Do wykładu literatury klassycznej używał najlepszych wydań opatrzonych komentarzami biegłych filologów i wykład ten staranny równał się akademickiemu. Kurs historii powszechniej układał podług najślawniejszych autorów niemieckich i francuzkich i ten znajduje się dotąd w rękopismie. Z zajęciem słuchała młodzież tego wykładu, bo wygłaszał go zawsze z pamięci, jasno i dobitnie, piękną nadewszystko, płynną mową polską. I któżby uwierzył, że tyle pracy i trudów podejmował z największą przyjemnością, z zaprzeniem się, bezinteresownością, bo głęboko był przenikniony zasadą, godłem swego Zgromadzenia, że poświęcać się dla dobra bliźnich, dla ludzkości przez miłość Boga, najwyższą jest chwałą i zadowoleniem zakonnika i dobrego chrześcianina.

Nie mówimy tego *pro domo sua*. Byli między Pijarami młodymi, którzy nie przestając na swoich godzinach lekcyi, zastępować lubili nieobecnych nauczycieli i mieli satysfakcyą zajmować swą wiedzą młodzież. Takim był między innymi ks. Alexander Puławski, człowiek nadzwyczajnego talentu, ale razem niepohamowanego gwałtownego temperamentu, znany w wypadkach r. 1831.

Kiedy tylu i tak wysoko ukształconych mieliśmy profesorów, dla czegoż, zapyta kto, tak mało po nich zostało pomników



piśmiennych ich wiedzy i pracy? Oto wszystkie skarby nauki, które z takim trudem i znojem nabywali, przelewać oni zaraz musieli w umysły rosnącego pokolenia i nie mieli czasu do ich wykończenia i obrobienia dla potomności. Że zaś wszystkie posiadali warunki do odznaczenia się w piśmiennictwie i to w wyższym stopniu, aniżeli głośniejsi od nich autorowie, temu podobno nikt nie zaprzeczy. Chwała ich przecież jest istotniejszą i prawdziwszą, jeżeli weźmiemy na uwagę ową wielką wyrocznię Jezusa Chrystusa: „*ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskiem*” (Mat. 5, 19). Wielu nawet doprawdy zamierzało opracować bogate materiały naukowe w ciągu zawodu nauczycielskiego nagromadzone, lecz zawczesna śmierć nie dała im dokonać tak chwalebego przedsięwzięcia. Schyłek 1830 i następny rok 1831 pogrążyły kraj w burzę: instytucje naukowe śmiertelnym rażone zostały ciosem, opustoszały wszystkie niemal przybytki naukowe: konwikt pijarski niezależny co do materialnego bytu swego od skarbu publicznego, własną siłą i udziałem osób prywatnych stojący, przeciągnął na czas niejaki swe istnienie. Lecz gdy w r. 1832 za postanowieniem najwyższem wychowanie publiczne przeszło wyłącznie w ręce osób świeckich, wybiła ostatnia godzina i dla kolegium Konarskiego. Nadto gdy ten krasnobrzeg (Żoliborz) nadwiślański uznano za najdogodniejszy punkt na mającą się wznieść warownią w Warszawie, wyszedł rozkaz od rządu do przełożonego, aby natychmiast ten zakład wychowawczy opuścił i wszelkie ruchomości, sprzęty, zbiory i muzea gdzieindziej przeniósł. Gdzież tu znaleźć odrazu gmach, któryby taki ogrom rozmaitych przedmiotów pomieścić? Lubo nieodpowiadający we wszystkim potrzebie i warunkom tak znacznego instytutu, wynajęto przecież na ten cel dom wielki z oficynami i ogrodem przy ulicy Zakroczymskiej, będący wtedy własnością Dobrowolskiego, później Nalepińskiego, w końcu zaś burzony dla rozszerzenia fortyfikacyj. Tu profesorów, konwiktów i wszystkie przybory naukowe pomieszczono i zwyczajnym trybem kontynuowano lekcye z młodzieżą aż do końca roku szkolnego.

Z 1833 rokiem nastąpiło rozwiązanie wszelkich szkół zostających dotąd w rękach duchowieństwa katolickiego, a zatem i konwiktu Konarskiego. Z młodych Pijarów jedni poprzyjmowali obowiązki prywatnych nauczycieli po domach obywatelskich, drugich pomieszczono przy nowo organizujących się gimnazyach świeckich, innych znowu biskupi użyli do posług kościelnych po

swoich dyecezyach. Mała tylko liczba starszych wiekiem pozostała w zgromadzeniu i miała się utrzymywać ze szczupłych funduszów, jakie posiadały jeszcze kolegia dawniejszej fundacyi. Dla ks. Jakóba nastąpiły znów kłopoty nowej ruinacyi, bo z ulicy Zakroczymskiej, gdzie czasowo ulokował się, musiał emigrować do kolegium przy ulicy Długiej z całym taborem sprzętów domowych, ogromną biblioteką, gabinetami, muzeami i zbiorami naukowymi, które dziś jeszcze znakomitą stanowią spuściznę. I tu zamieszkiwał, jako rektor kolegium tego, kiedy oto 25 stycznia 1834 r., na kapitule zwołanej przez ks. Kajetana Kamieńskiego exprowincyała i regensa prowincyi od Rzymu postanowionego, po śmierci ks. Adama Kamionowskiego, wśród swego *triennium* na prowincyałstwie zmarłego, wybrany został ks. Ciasowski prowincyałem i rektorem łącznie kolegium warszawskiego. Ale tu nowe obarczyły go troski i trudy. Kościół i kolegium wraz z pozostałymi im domami od ulicy Długiej i Miodowej zakwalifikowano na prawosławny sobór Świętej Trójcy i w miesiącu sierpniu 1834 r. rozkazano wynosić się Pijarom z dawniej siedziby swojej do kolegium po-jezuickiego obok katedry św. Jana, położonego przy ulicy Jezuicką dotąd zwaną. Z rezygnacją przyjął tę wolą ówczesnego rządu ks. Ciasowski, dokonał nowych przeprowadzin w ciągu naznaczonego mu terminu dwóch tygodniowego, nie bez wielkich wysiłen i pracy. Jakkolwiek kolegium pojezuickie nie było jeszcze w złym stanie, potrzebowało jednak przerobienia w niektórych częściach i urządzenia ku nowemu przeznaczeniu, co także nie mało wymagało nakładów. Dokonał tego wszystkiego ks. Jakób z wielką pracą i starannością. Przedewszystkiem urządził wewnątrz kolegium kaplicę, czyli oratorium do odprawiania mszy świętych za otrzymaniem na to pozwoleniem od ks. Pawła Strzyńskiego kanonika, trzeciego administratora archidyecezyi warszawskiej od śmierci arcybiskupa Woronicza. Kościół bowiem pojezuicki, który teraz dostał się w posiadanie Pijarów, dawno już od służby bożej wyłączony, ze sprzętów, ołtarzy, organów ogołocony, przedstawiał istną pustkę, potłuczone okna i zwilgoczone mury, wśród których mieścił się kiedyś skład wełny na sprzedaż oczekującej. Nie zrażony żadnemi trudnościami a gorliwością o cześć Bożą zagrzany, z całym poświęceniem jął się ks. Jakób do podźwignienia i uporządkowania świątyni Pańskiej. Nie wielki zasiłek skarb Królestwa na tę restauracyą wyznaczył, bo tylko 35,000 złp. a resztę wydatków poniosło ubogie zgroma-



dzenie z własnych dorobków za lepszego czasu oszczędzonych. Za spółdziąłem tedy biegłych budowniczych, artystów, rzemieślników, tyle swą usilnością dokazał, iż w ciągu ośmnastu miesięcy przybytek Pański mógł być służbie Bożej powrócony. Pokryto i oczyszczono go zewnątrz, porobiono okna i posadzkę, poustawiano ołtarze, odmalowano obrazy, poustawiano konfesyonały, lichtarze, organy i t. d., tak, iż wszystko wyglądało tam świetnie i świeżo, jakby nowo zbudowane. W końcu uwieńczając dzieło szczęśliwie dokonane, ks. Franciszek a Pauli Pawłowski biskup płocki pobłogosławił na nowo tę świątynię dnia 19 marca 1836 r. w asystencji liczego duchowieństwa, panów i ludu pobożnego i zwyczajne nabożeństwo zaprowadził, które się dotąd odbywa. Obywatele warszawscy pamiętni zasług, jakie zgromadzenia pijarskie dla oświecenia w kraju od dwóch wieków położyły, poznosili znaczne różne dary do obrzędów i ozdoby tego domu Bożego służące, odnowili bractwo Sodalistów N. Maryi i szczególną mają tu cześć dla obrazu cudownego Najświętszej Panny Łaskawej.

Załatwiwszy się z restauracją kościoła, wziął się ks. Ciastowski do naprawy i odnowienia kolegium całego. Zajął się następnie uporządkowaniem bibliotek obudów, to jest żoliborskiej i kolegium warszawskiego, przybrawszy sobie do pomocy ks. Andraszka znanego filologa u Pijarów. Nie dokonał jednak tego całkowicie, bo na to było potrzeba więcej czasu i ludzi bibliotekarstwu oddanych. Na sumieniu to jednak publicznem ciąży, iż te dwa znakomite księgozbiory nie ułożone i nie spisane jak należy, butwieją gdzieś pod dachem i nie są dla użytku miłośników nauki otwarte. I nie tylko te, ale wszystkie biblioteki prywatne powinny być dla publiczności dostępne, bo i na cóżby je z takim mozółem i nakładem gromadzono? Teraźniejszego zgromadzenia ks. Pijarów nie można pomawiać o opieszałość w tej mierze. Nie ma ono ani środków, ani ludzi do spełnienia tej usługi ważnej dla ogółu, i oczekuje na możnych i światłych mecenasów nauki. Kiedyż do tej ofiary byłby czas odpowiedniejszy jak dzisiaj, kiedyśmy wszyscy uczuli tak żywo potrzebę rozszerzenia oświaty w narodzie naszym? Mimo uszczuplonych funduszy kolegiijnych ks. Ciastowski z nałogu poniekąd nie przestał pomnażać biblioteki nowemi dziełami, lubił posilać ducha swego czytaniem i wśród tytułu zajęć ułożył wypisy francuzkie dla szkół wydrukowane 1834 r.

Ogłędny gospodarz nie tylko starał się nie uronić tego, co mu po klęskach pozostało, ale nadto pomnożyć swoją chudobę.

Za wpływem przyjaciół swoich wyjednał sobie u rządu, iż do kolegium pojezuickiego, które już zgromadzenie posiadało, dozwolono mu wcielić kamieniczkę przyległą, klasztorkiem zwaną. W tej wyrestaurował piętra na wynajem dla pomnożenia zmniejszonych funduszków, a parter urządził na pomieszczenie drukarni, którą tu przeniósł z kolegium przy ulicy Długiej. Sławną była ta drukarnia za czasów Rzeczypospolitej polskiej jeszcze, i odznaczała się w ostatnich czasach taniem wydawnictwem książek szkolnych. Szkoda, że następcy ks. Jakóba upaść jej dozwolili, bo połączona z księgarnią przynosiłaby ona jakikolwiek dochód zgromadzeniu i mogła być i dla publiki użyteczną jeszcze. Zabiegami swemi tyle jeszcze dokazał, iż w wynagrodzeniu za dochód z kamienic do soboru Św. Trójcy wcielonych, wyznaczono ze skarbu dla kolegium po 8,000 złp. rocznie pobierać się mające. Pomimo nadwreżonego tyłu trudami zdrowia nie przestawał pracować około przedłużenia bytu chylącego się do upadku zakonu swego. Czuwał pilnie nad całością pozostałych w posiadaniu zgromadzenia kolegiów i kościołów, otworzył na nowo nowicjat w Warszawie za pozwoleniem władzy i wstępującą do niego młodzież kształcić starał się wszechstronnie. Po dziś dzień przygotowani na studiach zakonnych młodzi Pijarowie słuchają wykładów teologicznych w akademii duchownej i oddać mogą w czasie usługi krajowi, jako nauczyciele kapłani. Tak sprawiedliwa należy się ks. Ciastowskiemu chwała, iż od dwustu kilkudziesięciu lat poświęcające się zgromadzenie to wiecznie i bezinteresownie wychowaniu młodzieży w Królestwie Polskiem, od zupełnego rozwiązania i zagłady swoją usilnością ocalił.

Podtrzymywane z wszelką możliwą starannością kollegia i kościoły pijarskie przez ich przełożonych dotychczasowych, może kiedy powrócone zostaną za łaską Bożą dawnemu przeznaczeniu swemu. Wszakże szkoły pijarskie stosowały się zawsze do wewnętrznej organizacji instytutów edukacyjnych w kraju naszym, szło tam wszystko według rozporządzeń magistratury oświecenia z zadowoleniem powszechnem że tak powiem. Zgromadzenie pijarskie miało wielu mężów niepoślednio ukształconych, pedagogów taktowych wykładem nauki i postępowaniem trafnem z młodzieżą o wiele wyższych od nauczycieli cywilnych. I dziwić się temu nie można, bo zakonnik z powołania zawodowi pedagogicznemu oddany, wolny od trosk o życie powszednie, nie spętany obowiązkami rodzinnymi, miał więcej czasu do pra-

cowania nad sobą i do wyrabiania sobie metody w zastosowaniu tego co rozmyślanem i przysiedzeniem fałdów zdobył. W szkołach też pijarskich nie słyszałeś o bezładzie i nieporządkach, z którymi tyle rząd miewał kłopotu w szkołach świeckich. Umiano tam traktować błędy dzieci, jako zwyyczajne narowy temperamentów, jako usterki młodości i niedoświadczenia. Owszem szkoły świeckie poruczano nieraz pod zarząd Pijarów, gdy ich do ładu i stanu normalnego przywieść nie zdołano. Taki przypadek był ze szkołą wojewódzką kaliską, przeniesioną do Piotrkowa i oddaną pod kierunek ks. Pijarów. I od tego czasu owa burzliwa młodzież kaliska, która tyle komisyj śledczych na siebie ze strony rządu spowodowała, zamieniła się w łagodne baranki. Umiejętnie i po ojcowsku postępowali z nią księża i potrafili zjednać sobie jej miłość. Najwyższe postanowienie wyłączające duchowieństwo, w ogóle od udziału w wychowaniu publicznem dotknęło i Pijarów. Zdaniem przecież naszym można im było pozostawić szkoły i nadal za przykładem rządu pruskiego, choćby dla samój emulacji ze szkołami świeckimi, zwłaszcza, iż one bardzo mało skarb kosztowały i miały wziętość ustaloną. Liberalniejszy sposób myślenia objawiający się między młodzieżą, niesłusznie przypisywano wpływowi edukacji pijarskiej; był to raczej duch czasu rozlany po całej Europie. Pijarzy pracowali sumiennie i pocziwie nad ukształceniem prawych i światłych obywateli i nie powodowali się nigdy żadnemi ubocznymi względami.

Czynny i przedsiębiorczy duch ks. Jakóba, wiele jeszcze rokował dobrego dla zgromadzenia, ale znękanym tułu przeciwnościami, złamany ciężką pracą, upadać począł na siłach. Starania najbieglejszych lekarzy nie potrafiły go przywrócić do dawnego stanu zdrowia. Trapiiony wodną puchliną, nagłą śmiercią zakończył życie d. 18 czerwca 1837 r., zaledwie zdoławszy przyjąć generalną absolucyą i wznieść ręce do nieba o zmiłowanie Boże nad ulatującą z ciała duszą nieśmiertelną. Żył lat 46 a w zakonie 29. Ks. Antoni Kotowski dziekan prałat metropolitalny i officyał generalny konsystorza archidiecezyi, niegdyś kolega nieboszczyka w zakonie, eksportował jego zwłoki w asystencyi liczego duchowieństwa i tłumnie zebranej publiczności do kościoła miejscowego, gdzie po odprawionem na drugi dzień uroczystem nabożeństwie żałobném złożono je w grobach na wieczny spoczynek. Był ks. Ciastowski wzrostu miernego, postawy mężnej, poważnej, usza-

nowanie wrażliwej, cery czerstwej i rumianej, włosów blond: delikatność, godność, wyrozumiałość cechowały jego postępowanie z wyższymi i niższymi. Bezinteresowny, sprawiedliwy, nigdy nie powodował się żadną stronnością lub osobistością. Dla siebie surowy a dla drugich pociągający prowadził ostre życie cenobity. Naturalny i skromny w ubiorze i innych potrzebach, na książki tylko grosza nie szczędził. Dobroczynny aż do zapomnienia o sobie, nie odprawił nigdy biednego bez opatrzenia. Ubo-dzy też udawali się do niego we wszelkich potrzebach. Pisał im nawet podług ówczesnego zwyczaju prośby po francuzku a władał językiem francuzkim i niemieckim jak swoim ojczystym. Po-wszechnego też używał szacunku u wszystkich co go znali, lub jakkolwiek mieli z nim styczność.

*Ks. A. Sz.*

